

Danuta Błażejczyk, Marzenki

Była sobie jedna Joanna,
bardzo ładna i nienaganna,
była sobie jedna Klaudynka,
ładna, modna - w ogóle sprężynka.
Jedna miała szczęścia za mało,
druga dużo, lecz je wywiało.
To im szkodzi i tamto szkodzi,
trzeba będzie wyjechać do Łodzi.

Milsze od nich są panny Marzenki,
ach, Marzenki to cudne panienki.
Taka to ma dwie nóżki wesole,
chatkę w kratkę i w górze jemiołę.
I telefon różowy przy wannie...

O czym to ta Marzenka tak marzy,
kiedy noc złotym braskiem się żarzy?
O miłości - rzecz jasna,
żeby nie gasła
ani nocą, ani dniem.
O czym śni ta Marzenka przy lustrze,
kiedy jazz coś tam gada i pluszcze?
O miłości do rana
- tak proszę pana -
znam się na tym, ja to wiem.

Czasem smutna bywa Marzenka,
smutna bywa nawet piosenka,
lecz wystarczy telegram z Buska -
fatałaszek czy ptaszek, czy kózka,
a już wraca mała do formy.
Przemijają burze i sztormy,
jak po miodzie, po winie
płynie życie dziewczynie.
Czy to minie?
Oj, chyba nie minie.

O czym to ta Marzenka tak marzy,
kiedy noc złotym blaskiem się żarzy?
O miłości - rzecz jasna,
żeby nigdy nie gasła
ani nocą ani dniem.
O czym śni ta Marzenka przy lustrze,
kiedy jazz coś gada i pluszcze?
O miłości od rana
- tak, tak proszę pana -
ta dziewczyna to jest krem.